

Obsesja

AKT I

Mieszkanie Alice - część pokoju to atelier malarskie, sztalugi farby palety woda w słoikach z pędzlami, druga część o stopień wyższa to salon z kominkiem

Scena 1.1

Wczesny wieczór: Słychać dzwonek u drzwi. Alice wychodzi z łazienki, palce ręki charakterystycznie rozpostarte - częściowo pomalowane paznokcie, przechodzi przez salon. Ponownie słychać dzwonek Alice krzyczy wesoło

ALICE:

- Chwileczkę!

Otwiera drzwi - nikogo nie ma - rozgląda się zamyka drzwi wraca do łazienki. w tym momencie ponownie słychać dzwonek. Wychodzi z łazienki, w jednej ręce trzyma lakier do paznokci. Otwiera drzwi - pusto - znów zerka teraz jakby trochę rozdrażniona

- Głupi żartowniś (do siebie)

(zamyka drzwi siada na kanapie przed stolikiem i zaczyna dalej malować paznokcie po chwili znowu dzwonek do drzwi. Alice zerka na drzwi - patrzy w bezruchu - po trzech czterech sekundach wstaje otwiera drzwi za drzwiami stoi Brian)

BRIAN:

- Surprise! (trzyma w ręku kwiaty)

ALICE:

- Wariat (wesoło)

BRIAN:

- To dla ciebie. Proszę! (wręcza kwiaty)

ALICE:

- Nie masz kluczy?

(wlewa wodę do wazonu ze słoika i wkłada kwiaty)

BRIAN:

- No właśnie nie wiem, chyba zapomniałem zabrać

ALICE:

- Mam nadzieję, że nie zgubiłeś

BRIAN:

(puszcza mimo uszu uwagę Alice)

- Nie podziękujesz? Liczyłem na coś miłego

ALICE:

(podchodzi do Briana i całuje go w policzek)
- Tyle ci się należy *(udając powagę)*

BRIAN:

- Tylko jeden?

ALICE:

- Dostałbyś więcej gdyby nie te głupie żarty z dzwonkiem. Przez ciebie krzywo pomalowałam paznokcie

BRIAN:

- Jakie żarty, z jakim dzwonkiem? Kochanie ja...*(obejmuje Alice i próbuje ją pocałować)*

ALICE:

(wesoło z żartem)

- Oj przestań jesteś jak małe dziecko.

(Trzyma ręce po bokach aby nie rozmazać lakieru, udaje mu się wymusić pocałunek)
- Wariat *(wyswobadza się z objęcia)*

- Co cię dzisiaj napadło?!

(siada na kanapie)

BRIAN:

- Zakochany wariat! I to jeszcze nie koniec!

(Sięga do torby i wyciąga szampana, od razu zaczyna go otwierać)
- Kochanie! Podaj nam jakieś kieliszki

ALICE:

- Brian!

(Podnosi do góry ręce przebiera palcami pokazując świeżo pomalowane paznokcie)

BRIAN:

- Ach no tak. Przepraszam już się robi.

(Idzie po kieliszki)

ALICE:

- A z jakiej to okazji?

BRIAN:

- Poczekaj, poczekaj wszystko w swoim czasie

(ustawia kieliszki na ławie otwiera szampana nalewa do kieliszków)

- ALICE:
- Niech zgadnę - coś w pracy?
- BRIAN:

(*podaje Alice kieliszek*)
- Blisko
- ALICE:
- Dostałeś podwyżkę?
- BRIAN:
- Gorąco
- ALICE:
- No nie wiem mów (z wesołą niecierpliwością)
- BRIAN:
- Dostałem awans. Stary Jenkins odszedł na emeryturę. Od dzisiaj możesz się do mnie zwracać "Panie Dyrektorze"
- ALICE:
- A może być...
-
- (*namiętnie żartobliwie*)
- Mój Dyrektorze?
- BRIAN:
- Tak brzmi cudownie panno Hooper. Wypijmy!
-
- (*wypijają*)
- Chciałem zamówić na dzisiaj stolik u Burdaina'a ale nie było wolnych miejsc ubłagałem na jutro, na osiemnastą
- ALICE:
- Na osiemnastą? przecie miałeś mi pomóc wybrać i zamówić meble do sypialni
- BRIAN:
- Zdażymy
- ALICE:
- Zdażymy? Kochanie ty chyba nie wiesz o tym, że kobieta musi poświęcić trochę czasu, kiedy idzie na kolację do Burdain'a ze swoim mężczyzną. Zadzwoń i przełożę to spotkanie
- BRIAN:
- Jak chcesz, ale ile razy mam ci kochanie powtarzać, że dla mnie zawsze wyglądasz pięknie? Po drugie... czy warto inwestować? Wiesz, że chciałbym abyśmy zamieszkali u mnie.

ALICE:

- U ciebie, u ciebie. Masz dom w Chester. pół godziny drogi od Heywood, a jeszcze tam nigdy nie byłam.

BRIAN:

- Spodoba ci się

ALICE:

- To pojedźmy tam

BRIAN:

- Pojedziemy. Za jakieś dwa tygodnie. Jak moja siostra się wyprowadzi. Mówiłem ci, że rozeszła się z mężem. Zostawił ją na lodzie. Carla musi po tym wszystkim stanąć na nogi. Nie mogłem odmówić. Dobrze, że dostałem tu służbowe mieszkanie tutaj służbowe mieszkanie

ALICE:

- Ale ja chętnie ja poznam

BRIAN:

(wstaje zkieliszkiem w rękę idzie do kominka
 - Uwierz mi... nie chciałybyś. Jesteśmy rodzeństwem, ale nie pałamy do siebie wielką miłością. Carla zawsze była trudna. Już jako dziecko była znana w całym hrabstwie. Nie chcę abyś zaczynała wejście w nasza rodzinę od poznania Carli

ALICE:

- To czemu jej pomagasz?

BRIAN:

- Jest moja siostrą. Pamiętam zawsze kiedy zrobiła coś co wydawało się, że spali wszystkie mosty - ojciec powtarzał; Brian - pamiętaj to twoja siostra. No to pamiętam.

(bierze łyk szampana wraca na miejsce)

ALICE:

- Wiesz Brian...Jesteś bardzo dobrym człowiekiem. Ciesze się, że cię poznałam

BRIAN:

- Nie zawstydzaj mnie, głupio się czuję jak tak mówisz. I dość tych melancholii.

(klaszcze w rękę jakby chciał uciąć niemiły dla niego nastrój i mówi wesoło
 Cieszymy się dzisiejszą chwilą. Carpe diem - kto to powiedział?

ALICE:

- Pytasz poważnie. Nie masz trudniejszych pytań

BRIAN:

- Nie wykręcaj się

ALICE:

- Chwytaj dzień bo nikt się nie dowie jaką nam przyszłość zgotują bogowie. To Horacy

BRIAN:

- No brawo! A do Chester zdążymy pojechać! I zobaczysz! Zakochasz się w tym miejscu

ALICE:

- Traktujesz mnie jak jakąś głupia kozę.

BRIAN:

- Oj żartuję. Napijmy się jeszcze bo zaraz muszę lecieć

ALICE:

- Wychodzisz?

BRIAN:

- Tak. Jutro miałem się spotkać z Wilsonem w sprawie kontraktu no, ale nie wypaliło z tą naszą kolacją. Był tak miły, że zgodził się spotkać dzisiaj.

(zerka na zegarek)

- W zasadzie to już muszę pędzić.

(wstaje)

ALICE:

- Szkoda

(wstaje)

BRIAN:

- Uwierz, że tak samo żałuję

(kieruje się do drzwi)

ALICE:

- Myślałam, że zostaniesz

(Brian zatrzymuje się - odwraca)

BRIAN:

- Chciałbym...bardzo. Jutro to sobie odbijemy

(Alice podchodzi do niego)

ALICE:

- Zadzwoń jak będziesz u siebie

BRIAN:

- Zadzwonię. Pa kochanie

(całują się Brian wychodzi)

ALICE:

(rzuca na odchodne)

- Uważaj na siebie!

(Brian znika za drzwiami)

Scena 1.2

(Ten sam pokój Alice idzie do sypialni wraca z książką siada, zapala lampkę, nalewa sobie szampana bierze łyk i zaczyna czytać, po chwili zasypia, światło przygasa. Ze snu wyrywa ją dzwonek telefonu)

ALICE:

(wciska głośnomówiący)

- Hallo!

(panuje cisza)

- Hallo?

(w słuchawce słychać spanie)

- Hallo! kto mówi?

(słychać spanie)

- Brian?

(tylko spanie)

- Głupie żarty.

(przerywa połączenie, zabiera kieliszki ze stołu i szampana, w tym momencie ponownie dzwoni telefon, mając zajęte ręce przekłada szampana do ręki w której trzyma kieliszki przyciska do piersi, wciska głośnomówiący)

- Jeśli to ty Brian, to nie jest to śmieszne

(słychać głos)

GŁOS W SŁUCHAWCE:

- Entliczek pętliczek czerwony stoliczek, na kogo wypadnie na tego...bęć

(Alice marszczy czoło nie jest zbyt mocno przestraszona jednak z ręki wypada jej kieliszek, słychać brzdęk tłuczonego szkła, słychać dźwięk zajętości w telefonie)

ALICE:

- Cholera jasna. /Brian zabiję cię/

(sprząta, gasi światło w całym domu idzie do sypialni - zapala światło w sypialni przez szpary widać promienie światła. Nagle powolutku uchylają się, lekko skrzypiąc, drzwi wejściowe w sypialni gaśnie światło)

Scena 1.3

Ranek: Dzwonek do drzwi, Alice w pokoju kończy prace nad obrazem, otwiera drzwi i wraca do swojego zajęcia)

BRIAN:

- Cześć kochanie!

wchodzi do pokoju Alice jest poważna nie odzywa Brian odkłada neseser, zerka na nią czuje, że coś jest nie tak, idzie w stronę Barku nalewa sobie drinka w tym czasie mówi)

- Przepraszam, że wczoraj nie dzwoniłem, ale było już tak późno.

(Alice milczy zajmuje się....)

- Aż tak się gniewasz? To niepodobne do ciebie. Naprawdę przepraszam. Pomyślałem, że już pewnie śpisz.

- siada na fotel

- Nie chciałem cię budzić

(Alice przerywa malowanie patrzy na Briana przez sekundę)

ALICE:

- Słuchaj Brian lubisz robić różne dowcipy. Nie powiem czasami ci się udaje mnie rozbawić, ale czasami potrafisz nieźle zirytować. Wytrzymałam jak wyskoczyłeś nagle z szafy w sypialni - choć mało nie zeszedłam na zawał, jednak wczorajszy numer był ohydny

BRIAN:

- Alice kochanie o czym ty mówisz? Nie przypominam sobie abym wczoraj mógł cię czymś zirytować

ALICE:

- Dobrze Brian! Przestań! Naprawdę mnie to nie bawi

BRIAN:

(wstaje, kręci się troszkę zirytowany)

- Przepraszam, że tak cię denerwują moje żarty. Nie wiedziałem, że tak to odbierasz. Skoro to takie niemiłe to obiecuję, że już nigdy tego nie zrobię.

ALICE:

- Obiecujesz?

BRIAN:

- Obiecuję!

ALICE:

- Dobrze, więc nie mówmy już o tym więcej

BRIAN:

- Ale czy mogę chociaż...

ALICE:

- Brian! Proszę... chcę to skończyć, a o twoich dowcipach zapomnieć

BRIAN:

(podnosi ręce w geście poddania)

- Dobrze, jak sobie życzysz!

(dopija drinka wyciąga gazetę siada ponownie w fotelu i czyta - chwila ciszy)

ALICE:

- Co tam piszą ciekawego

BRIAN:

- Myślałem, że nie chcesz rozmawiać

ALICE:

- Nie chcę się denerwować, a to różnica.

(kilka sekund ciszy)

BRIAN:

- Księżna Diana chyba zostanie żoną księcia Karola. Piszą, że to prawie pewne. Jak dobrze pójdzie to w przyszłym roku będzie ślub

ALICE:

(kilka mażnięć pędzlem później)

- Widziałam ją. Wygląda na sympatyczną kobietę, choć urodą nie grzeszy. Zresztą... nasz Karol też nie w moim typie.

BRIAN:

- Ja im kibicuje. To będzie wydarzenie - mówię ci - ślub stulecia. Zobaczysz! Odbije się echem na całym świecie.

ALICE:

(spokojnie)

- Nie kwestionuję

(znowu chwila ciszy)

BRIAN:

- Amerykanie testują nowy telefon z jakiegoś powodu nazywają go komórkowym. Podobno będzie można z nim chodzić nie potrzebuje żadnych kabli będzie można go mieć przy sobie w kieszeni.

(Alice nie reaguje dokonuje kilku poprawek i odkłada pędzel)

ALICE:

- No to chyba koniec

BRIAN:

(odrywa wzrok od gazety patrzy w stronę Alice)
- Kiedy wystawa?

ALICE:

- Bruce mówił, żebym wyrobiła się na lipiec. Planuje dwudziestego trzeciego

BRIAN:

- Jak skończyłaś? To może napijemy się kawy?

ALICE:

(żartem - wesoło)
- Ale ty leń jesteś!

BRIAN:

- Ja, dlaczego?

ALICE:

- A kto ma zrobić tę kawę? Czekalesz aż skończę?

BRIAN:

- Nieprawda

ALICE:

(podchodzi do Briana siada obok przytula się)
- Mam ochotę na drinka

BRIAN:

(całuje ją we włosy)
- Jak sobie życzysz kochanie

(wstaje idzie i nalewa dwie szkockie w trakcie nalewania mówi)

- A a propos wiadomości. Słyszałaś dzisiaj w radio? Jakiś wariat uciekł z tego zakładu zamkniętego na obrzeżach naszego miasta. Podobno bardzo niebezpieczny. Pełno policji w mieście i na rogatkach

ALICE:

- Nic nie słyszałam

BRIAN:

- Zanim go zamknęli podobno zamordował trzy kobiety.
Ma jakąś obsesję na punkcie kobiet.

ALICE:

- Okropne!..... Ciężko jest zrozumieć ludzi chorych
umysłowo. Z jednej strony żal z drugiej strach budzi
najgorsze uczucia

BRIAN:

*(podchodzi stawia szklankę szkockiej przed Alice
i podchodzi do kominka, na kominku zauważa swoje
klucze)*

- O! Widzę, że znalazłaś moje klucze!

(podnosi i pokazuje)

ALICE:

- Twoje klucze? Nawet ich nie szukałam. Musiałeś je
tam zostawić

BRIAN:

- Nie, no Wczoraj ich tu nie było. Musiałbym zauważyć

ALICE:

- Musiały tam być, bo skąd by się tam nagle wzięły.

BRIAN:

- No nie wiem. Dałbym sobie rękę uciąć, że wczoraj
ich tu nie było. Nie ważne.

(patrzy na zegar)

Tyle mówiłaś o tym przygotowaniu na kolacje, a jak
widzę jesteś w proszku. Zostały nam dwie godziny.